Ner 17.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 22. Czerwca 1822. Roku.

SZCZĘŚLIWE MAŁŻEŃSTWO.

Znam ia kobiétę bardzo przyiemną, ilekroć się taką okazać pragnie; ale tak dalece przy tém kapryśną, iż niepodobną iest dla niéy rzeczą, przez dwie minuty ciągle chciéć iedno.— Kładzie się spać w ten czas, kiedy inni wstaią— śmieie się, kiedy wszyscy płaczą— płacze, kiedy śmieiących się widzi— to się gniéwa— to przeprasza— a zawsze żąda, żeby się mąż do wszystkich iéy uroień stosował. Biédny małżonek gryzie wargi na stronie— nic iednak nie mówi— z obawy, żeby za gniewliwego męża nie uchodził.— Jestże to szczęśliwe małżeństwo?

Znam drugą, bardzo piękną i bardzo zalotną— lubiącą tylko stroie, bale, widowiska i rozrywki— marnuiącą na zbytki, wszystkie piéniądze, przeznaczone od męża na potrzeby domu— nie znoszącą towarzystwa kobiét— ale za to uśmiéchaiącą się wdzięcznie, do otaczaiącéy ią młodzieży— śmieiącą się nazbyt, w gronie pochlebnych *Satelitów*, unoszących się nad iéy wdziękami— unoszącą się gniéwem, albo wpadaiącą w słabość, ilekroć iéy mąż, naymnieysze przełożenie czyni. Mąż iednak, nie śmie głośno narzekać— z obawy, żeby za zazdrosnego męża nie uchodził.— Jestżeto szczęśliwe małżeństwo?

Ta kobiéta znowu, iest łatwowierna i przesądna. Polega zupełnie na swoich służących, którzy ią kra-

dną i dom w nieładzie trzymaią. Zapomina o wychowaniu dzieci, ażeby w towarzystwie podobnych sobie istot, narzekała na zepsucie świata, i o sczęśliwości przyszłego życia marzyła. Kochaiący ią małżonek, ubolewa nad tém uprzedzeniem, które go lubéy towarzyszki pozbawia — że iednak iest zawsze cnotliwą i słodką, milczy z obawy, aby iéy w czém nie zasmucił. — Jestżeto szczęśliwe małżeństwo?

Inna nakoniec, kocha rzeczywiście swego małżonka — iest czuła i dobra — ale cóż — kiedy tak opieszała — że nie może się zatrudniać, ani wydatkami domowemi, ani prowadzeniem dzieci, ani naymnieyszym szczegółem gospodarstwa. Wstaie w południe — idzie spać o północy. — Nie zaymie się nigdy tém co robią służący — co będzie miała na stole — chodzi i ziéwa — siada i drzymie. Mąż zaięty ciągle interessami, późno dopiéro wraca do domu. Strudzony, chce spocząć — wszędzie nieład — chce się posilić — nie ma nic przygotowanego — i kładzie się głodny — cierpi — lecz się nie żali, bo wie, że iest kochany. — Jestże to szczęśliwe małżeństwo?

Ta wreszcie, iest przyiemna, rządna, gospodarna. Uczyniłaby małżonka zupełnie szczęśliwym — gdyby nie ta manja, prowadzenia saméy interessów, nie będących udziałem płci pięknéy. Zona w sądzie oczekuie przywołania sprawy — Mąż w kuchni dogląda kucharza. — żona płaci rzemieślników — mąż piastuie dziecko — marząc sobie szczęście w małżeńskiém pożyciu — które iestże iego udziałem?

Z drugiéy znowu strony, znam rozrzutnych małżonków — arcy przyiemnych w obcém towarzystwie — a do domu wnoszących zły humor i zmarszczone czoło. Tym czasem ich rozsądne żony, nie żalą się wcale — słuchaią z ukontentowaniem inne osoby wychwalaiące szczęście, w pożyciu z podobnemi małżonkami — Sądzą ie szczęśliwemi — sąż one niemi w istocie?

Znam innych małżonków, wchodzących w naymnieysze szczegóły spraw domowych — swarliwi i zrzędy, nie dozwalaią żonom swoim zaiąć się niczém — sami utrzymuią ich wydatki — wglądaią w ich stróy,

urządzaią ich zabawy— dobiéraią im towarzystwo— i nie przestaią im mówić o podległości małżeńskiéy i o szczęściu w podobném pożyciu.— Któż temu szczęściu uwierzy?

Ten cały dzień nad xiążkami trawi— gotów zarzucić naypilniéyszą sprawę, dla wynalezienia iakiego rymu. Spędziwszy kilka godzin w towarzystwie równie zaiętych naukowością ludzi, przychodzi częstować swoią żonę nowo-ułożonym *Dytyrambem.* Zamyślony, surowy, przykry, nie zna innego zatrudnienia, nad szperanie w zbutwiałych szpargałach— innéy uciechy, nad czytanie publiczne ułożonych przez siebie rymów. Osłupiała żona, słucha wszystkiego ze drżeniem — i ust nie śmie otworzyć.— Możnaż to szczęśliwém pożyciem nazywać?

Tamten znowu, głęboki polityk, zasiedziały czytelnik wszystkich gazet i dzienników, nie mówi i nie chce mówić, iak tylko o oblężeniach, bitwach, układach dworów rozmaitych — Niech goniec iaki przeleci, on iuż wnosi, że pokóy z *Turcyą* nastąpić nie może— że nowa rewolucya na południu wybuchła — co więcéy— uprzedza nawet rozmaite zdarzenia. Dziennik zagraniczny donosi, że Papiéż chorуie— on rozgłasza, że umarł— daiąc za powód, że śmierć iest naturalnym wypadkiem choroby. Wraca do domu, maiąc głowę zapełnioną interessami całego świata— mówi o nich ciągle swoiéy żonie — ta słucha go z razu cierpliwie— prosi potém na próżno, aby resztę do dalszego czasu odłożył— nareszcie znudzona, ziéwa i usypia.— Jestże to obraz domowego szczęścia?

Szczęście iest tak iak dowcip— wszyscy o nim mówią, rzadko go kto posiada.

OSOBLIWOŚCI ISLANDYI.

(*dalszy ciąg*)

Liczba wulkanów *Islandyi*, iest bardzo wielka, a nazwisko *Hekli*, komużby nie było znane z swych okropnych a razem i zadziwiaiących skutków? W czasach dawniéyszych, wulkan ten był istotną klęską *Islandyi* — od 1104 r. aż do 1755 r. liczono wielkich iego wyrzutów, prawie do szesnastu — które całe tę krainę okryły popiołem i żużlami. Podług opisu naynowszych Jeografów, *Hekla* ma 3 mile obwodu. Są otwory wulkanów, z których wychodzi odgłos do ryku lwa podobny; w takowy otwór wrzucony kamień, lub iakikolwiek pierwiastek metaliczny, natychmiast z hukiem na powrót wyrzucony bywa. Zima tu bardzo długa i ostra. Przez dwa miesiące, około *przesilenia letniego*, słońce nie zachodzi zupełnie, i dla tego zawsze iest prawie widzialne; ku *przesileniu* zaś *zimowemu*, część tylko słońca widzieć się daie. Dzień więc w téy porze roku, zaledwo z 4 godzin się składa. Długość nocy, nadgradza przyrodzenie pięknością dni letnich. W pierwszych dniach *Czerwca*, promienie słoneczne zaledwo słabe tylko rzucaią światło. W *Lipcu* zaś i *Sierpniu*, światło to takiéy nabiéra mocy, iż nietylko zmarzłą rozpuszcza ziemię, ale nadto topi nawet i smołę, którą okręty bywaią oblane. Upały takowe, widoczną zapewniaią korzyść, bo ziemia staie się żyzniéyszą, a przez to podaie sposobność mieszkańcom tamecznym, opędzania pierwszych potrzeb życia. Przy tylu okropnościach, ktorych samo wspomnienie przeraża kraiowców, dobroczynna Opatrzność ozdobiła *Islandyą*, zadziwiaiącą pięknością północnego światła i innych nadprzyrodzonych zjawisk natury. Tym sposobem Istota Naywyższa, kiedy iedną ręką wszystko burzy i niszczy, drugą wskazuie niewyczerpane zrzódło bogactw i pociechy. „Zachwycaiący ten widok, mówi *Kergel*, ukazuie na horyzoncie iasną chmurę, z któréy tworzy się kilkanaście ko-

lumn koloru czerwonego, lub błękitnego. Około północy, przemieniaią się wierzchołki takowych słupów, w ogniste snopy, z których nakształt strzał, wypadaią liczne promienie światła. Daléy, przeistaczaią się w postaci kul, lub piramid ognistych, które cudownym rzucone sposobem, całemu niebios sklepieniu, dodaią nowéy świetności. Nieznacznie słabieie to światło — rozszerza się po całym Niebie i zmienia swe żywe kolory, — nakoniec niknie zupełnie, wśród okropnego łoskotu, zbliżaiącego się w podobieństwie do grzmotu." Strzelcy chodząc po polowaniu, gdy światło północne na drodze zobaczą, nadzwyczaynością tego widoku, wśkróś bywaią przeięci. Psy ich nawet, przelęknione rażącym odgłosem, kładą się na ziemię i dopóty nie powstaią, dopóki nie ustanie zupełnie.

Swiatło słoneczne (którego nam uczony *Skiöldebrand* tak piękny zostawił opis) iest tak blade, iż bez żadnéy przykrości, można nań patrzyć. *Atmosfera* zawsze przesycona cząstkami wody i lodu, przez łamanie i odbicie światła, wystawia czasem do sześciu słońc razem. Z tych wszystkich iednak zjawisk natury, naywspanialszym iest widok, iaki fontanna *Geyser* przedstawia. Leży ona w południowéy części wyspy, a naturalnością swoią, przechodzi wszelkie dzieła przemysłu i sztuki. *Troil* w podróży swoiéy do *Islandyi* opisuie — że wyskok téy fontanny (która ciepłą wodę wyrzuca) dochodzi do 92 stóp wysokości — *Duńscy* iednak badacze przyrodzenia, naznaczaią 70 prętów. Wodne te wyskoki, tak prędko iedne po drugich następuią, że w przeciągu 10 minut, do 100 ich naliczyć można. Przy promieniach słonecznych, woda ta przybiéra postać rozlicznych tęczy, które iuż swoią rozmaitością, iuż czaruiącym widokiem, zachwycaią patrzących. Podróżuiący utrzymuią, że przypatruiąc się téy fontannie, nad swoią głową dostrzegli waporów wodnych, wkształcie kolorowych obłoczków. Tak więc kraina ta, iest zbiorem czaruiących piękności, a oraz strasznych zaburzeń, z przyczyny gwałtownych działań ognia, wody, lub powietrza; — naymnieysza nawet piędź ziemi, nie zdaie się bydź od nich wyiętą. Okropne nawał-

nice, połączone z wichrami, znacznie zmieniły i pogorszyły tameczne klima, tak dalece, że szczepienie i rozmnażanie drzew, pomimo naywiększéy usilności mieszkańców, wcale się nie udaie. Lecz i temu potrafiła zaradzić Opatrzność — wiele bowiem drzew, wpodobieństwie do *Fernabuku* i *Brezylyi* zbliżonych, przez bystrość rzek nowego świata, iakoteż przez częste burze i powodzie, wyrywanych z korzeniém, wicher zapędza ku tym stronom, którym ich nie dostaie. *Islandczyk* buduie z niego domy i łodzie, wykształcą potrzebne naczynia domowe, prowadzi nim znaczny handel, i nadgradza sobie to ciepło, którego mu samo przyrodzenie odmawia. Nadzwyczayne lody, opatruią nędzną tę krainę w wieloryby, psy morskie, i inne zdatne do pokarmu zwierzęta, osobliwie zaś w ryby *ięzyczne*. Zdarza się, że i białe niedźwiedzie przypływaią na ogromnych krach lodu, a wysiadaiąc na ląd, wyrządzaią niektóre szkody mieszkańcom, lecz te porównane z innemi korzyściami, nazbyt się małemi wydaią. Zboże wcale się nie udaie, kartofle iednak z pomyślniéyszym nierównie skutkiem, z obcych kraiów zostały tu sprowadzone. Roślina którą my *Tatarakiem* zowiemy, po wielu częściach *Islandyi*, w znacznéy iest obfitości — kraiowcy maią ią za nader ważny produkt i wiele z niéy rzeczy do pokarmu służących, zręcznie przyprawiaią. Korzeń tak nazwany *Poligonum Bistorta*, znany u nas iako odrażaiący i cierpki, w *Islandyi* iest daleko łagodniéyszym i w smaku swoim zbliża się do laskowych orzechów.

(*dokończenie nastąpi*)

O MUZYCE

Pana Franciszka Mireckiego,

w Operze wiérszem napisanéy przez

Fr: Dy: Kniaźnina,

CYGANIE.

(*dokończenie*)

AKT IIgi.

Nr: 6. *Chór „ale iakże ona zgadła"* lubo więcéy śpiéwkowy, iak *sytuacyyny*, iest iednak prosty i dobrze *deklamowany*, przez co łatwo się daie rozumiéć, i chociaż to powtarza się sześć razy, przez zmianę tonu nie tylko nie przesyca ucha, ale go owszem uchętnia. Lecz przegradzaiące te powtarzania *sola*, w których *Jawnuta* wróży co raz to innéy osobie, nie maią tonu wróżącego — są to iakieś śpiéweczki, w których przez utrudzaiące zgięcia głosu, słowa tracą dobitność.

Nr: 7. *Canon* we trzy głosy *alla mazurka* „*miodku sycony, któż cię nie piie*" iest bardzo na swoiém mieyscu. Skrzypce maią *motiwo* wesołe i przyiemne; głosy śpiéw prosty, *deklamacyą* naturalną, posobność i kołowanie wyraźne— i chociaż zaraz z początku, słyszy się to samo *motiwo* 12 razy, znayduie się przecięż urozmaicenie przęz długie *crescendo* aż do *fortissimo*. Jedna tu tylko ma mieysce uwaga, że w *solach*, *Tenorowe* głosy dla *kanonu* przemienione w *Basowe*, nie mogą w tonach nizkich, mimo ich smiesznéy usilności, przedrzéć się przez obsadne towarzyszenie *orkiestry*.—

Nr: 8. w Aryi z *Recytativem Bartosza*, przy towarzyszeniu *trąb*, *kotłów*, *puzanów*, zgoła mocno obsadnéy i burzliwéy *orkiestry*, styl godny iest wyniosłości *Agamemnona*, *Cezara*, lub iakiego Arcykapłana — szkoda tylko, że słowa nie są z nim w zgodzie: „*A wy złodzieie, niecnoty, włóczęgi* etc" Tu po prostu należało zrobić bez *Recitativa*, *Aryą Buf*-

fa, i gniéw *Bartosza* uczynić komicznym.

Nr: 9. Dumka *Jewy*, cała iest piękna i dobra.

Nr: 10. *Terzet* kończący Akt drugi, iest dobrze *uplanowany* i wypracowany, ale tylko dla *Orkiestry*— śpiéw wszędzie urywkowy, i rzadko gdzie zgodny z poezyą— styl za poważny, *prozodya* łamana, *deklamacya* zatarta, nawet *końcówki* wiérszów, są gdzie nie gdzie krzywdzone, przez niestosowność *muzykalnego rythmu*. U *Kniaźnina metryczność* wiérsza iest taka: np:

Chociaż	ucisk,	chociaż	biédą
Nam do-	kuczą	w naszym	stanie,
Gdzie iest	przyiaźń	zau-	fanie
Tam złe	wszelkie czuć się	nie	da

U P. *Mireckiego* znayduiemy w ostatnim wiérszu taki *rythm*:

Tam złe wszel- kie czuć się nie DA.

prze co się robi iakieś *kie—czuć*, i niszczy się *harmonja końcówki*, bo zamiast *biéda nie da*, brzmi *biéda nie DA*.

P. *Mirecki* niech się nie zapatruie na *deklamacyą kompozytorów* w języku francuzkim, bo ten język nie ma żadnéy *metryczności*— i tylko tam gdzie iéy nie ma, można sobie pozwolić, dla ogólnéy piękności *muzykalnego rythmu*, łamać niektóre i to tylko *środkowe wyrazy*. Lecz tam, gdzie wiérsze są *metryczne*, występkiem iest skrzywdzić choćby naymniéyszą zgłoskę. Strzegą się tego usilnie *Kompozytorowie Niemieccy*, a szczególniéy *Włoscy*.— *Mechanizm* naszego języka, naybliższym iest *Włoskiego*,— czemużbyśmy mieli niszczyć tę piękną ozdobę *poezyi* w naszych śpiéwach?— Zostawmy to temu językowi, którego natura z porządną miarą, zgodzić się nie może.

AKT IIIci, poczyna się od piękny *Cawatiny*: „*Biédna starości*" szkoda tylko, że to stara *Jewa* musi ią śpiéwać.

Nr: 12. *Quintet* zaczyna taż *Jewa* sama iedna, bez żadnéy *ritornelli*. Podobne zaczęcia, maią tylko tam mieysce, gdzie poprzedza iakie *Recitatiwo*— wszakże trudno śpiéwakowi trafić na oznaczony *ton*, bez posłyszenia onego. Cały ten *pięcio-śpiéw*, iest w rodzaiu Nru: 10go; dla tego, powtarzaniem tychże samych uwag nudzić nie będziemy— zwłaszcza, gdy nawet i do Nru: 13go zastosowaćby ie wypadało.

O prostym *Polonezie* i *Mazurku*, oprócz tego że obsadnie są instrumentowane, nic szczególniéyszego do powiedzenia nie mamy.

Finał ostatni, iest do nie wytrzymania długi— prawda, że w nim i wiérszów iest wiele: trzeba ie więc było zamienić w *wodewille* czyli piosneczki, w mieysce owych ckliwych rozmaitości, po których na dobitkę, następuie *sextet* na same głosy, w ruchu bardzo powolnym i w tonie *Psalmodyynym: „Teraz dla Jawnuty sławy, głosy nasze niech się zgodzą*"— Czemu w tym tonie?— w tym stylu?— Przecież tu nie Boska opiéwa się sława, tylko iednéy *Cyganki*! — Nakoniec, czuł *Kniaźnin*, że miara *trzy-ćwierciowa* bardziéy nad inne maluie radość, dla tego ią obrał w ostatniéy *strofie* na ogólne zakończenie.

Więc niech za- | giną nie- | zgody,
Wzgarda prze- | sądna i | zawiść
Bracią są | wszystkie Na- | rody
Złym tylko | nasza nie- | nawiść.

Jednakże P. *Mirecki* nie zmienił dla niéy swego *dwu-ćwierciowego taktu*—pozostał w nim aż do końca, przez co naturalnie cała *prozodya* się niszczy, łamiąc się w ten sposób:

Więc niech | zagi- | NĄ nie- | zgody
Wzgarda | przesą- | DNA i | zawiść
Bracią | są wszy- | STKie na- | rody.

i również nie wiem dla czego, *końcówkę* w ostatnim wiérszu, przemocował na *wiść*, ieszcze do tego w wielokrotném powtórzeniu „*złym nienawiść, złym nienawiść etc.* Wiemyć w prawdzie, że *wiść* iest *pier-*

wiastkiem wyrazu, zaś *niena* lub *za*, są tylko iego *przyrostkami* — ale zwyczay języka, nie chce o tém wiedzieć — iemu należy ulegać.

Lecz niech P. *Mirecki* będzie przekonany, że ani *zawiść*, ani *nienawiść*, nie kierowała naszém piórem, czyniąc uwagi nad iego dziełem — owszem, niech w tém widzi dobre życzenia narodowéy Operze, i iemu samemu. Gorżki ma smak *prawda*, ale iest na zdrowie duszy, talentu i sztuki. Mimo iednak tych wszystkich uchybień, P. *Mirecki* okazał w téy Operze, niepospolity i wiele nadal obiecuiący talent — a gdy będzie baczniéyszym na *drammatyczność*, harakter sztuki i osób — poprawniéyszym co do własności języka i *deklamacyi* — staranniéyszym o gust i płynność w śpiéwie — wstrzemięźliwszym w *instrumentowaniu* — więcéy miłośnikiem *piękney prostoty*, aniżeli *zawiłości* — bardziéy ulegaiącym natchnieniu, aniżeli chęci wyszukiwania — ieźli mieć będzie w pamięci to, co powiedział ieden z *historyków* muzyki: (*) „*Une musique, qui évite d'être liée et suivie, qui affecte sans cesse d'être inégalle, glapissante, cahottante, furieuse, n'est ni harmonieuse ni mélodieuse, ni agréable, et n'est propre qu' à tourmenter ceux, qui ont le triste panchant et la folle gloire d'aimer a être tourmentés.*" „Słowem, gdy nabędzie *kokieteryi* muzycznéy i (że tak po dzisiayszemu powiem) *jasno-widzenia* ogólnego skutku, może się stać zaszczytem Opery narodowéy, i wzorowym dla następnych.

*K. K****

Umieściliśmy tém chętniéy w naszém pismie, powyższe uwagi nad muzyką JP. *Mireckiego*, że przyiemny użytek przynieść mogą osobom, mniéy nawet dobrze obeznanym z muzyką — i że wyszły z pod pióra, znakomitego naszego *Kompozytora*, znanego nie tylko z utworów swoich w świecie *muzycznym*, ale nadto, z trafnego o nim sądu.

G.

(*) *Bourdelot*, Tome III. p. 278.

WARSZAWA.

Gdzież to idziesz piękna *Lauro*, pozwól się zapytać, tak rano, i w tak wyszukanym stroiu?"— „Chcesz sobie zapewne żartować, mówiąc o moim stroiu— czyliż nie widzisz, że iestem w *negliżu*"— „W *negliżu*?— Jako? te piękne kwiaty, zdobiące Twóy kapelusz— te drogie perły, wiodące spór z białością Twoiéy szyi— ta suknia, tak starannie i gęsto garnirowana— ten rzadki i bogaty szal nakoniec— wszystkoż to ranny stróy składa? Nie chciałażbyś mnie obiaśnić, iaki iest Twóy stróy wieczorny?"— „Naprzód muszę ci powiedzieć, iż w lecie nie równie mniéy czasu i starania zaymuie *toileta*, iak w zimie. W téy porze roku, widowiska sceniczne są w *złym tonie*— nie masz balów, *assamblów*, wieczorów— a zabawy salonowe są zawieszone. Kobiéty przymuszone wyrzec się przez czas nie iaki wykwintnego wieczornego stroiu— więcéy za to zwracaią uwagi, na ranne *negliże*— a potém, nie pióra to, ani koronki, ani drogie kamienie nawet, stanowią, co my *la grande parure* zowiemy, ale sposób ubierania się w te wszystkie rzeczy, zgodnie z panuiącą modą, i czasowym gustem. Te kwiaty, szal i inne ozdoby, ułożone inaczéy, mogą zamienić w przeciągu kwandransa, skromne ubranie na stróy *salonowy*. Otóż to iest, w czém my kobiéty, żyiące na wielkim świecie (nie chwaląc się) nie porównane iesteśmy. Równiebyśmy może niezgrabnie obchodziły się z kądzielą, igłą, albo inném narzędziem gospodarskiém, iak iaka *parafianka* z kapeluszem, albo czépeczkiem — gdyby iéy kiedy przyszło do głowy, chcieć z siebie modną utworzyć osobę."— „Rozumiem cię Pani— chciałaś mi zapewne dać poznać, że każdy rodzay zatrudnienia, wymaga ciągłéy wprawy i wyłącznego poświęcenia— że kobiéty w *Warszawie*, chciałem mówić dzienne *elegantki*, damy dobrego tonu, tak

są biegłe w marnowaniu pieniędzy swoich mężów— iak *parafianki* są zręczne w zatrudnieniach domowych i baczne na wszystkie gospodarskie przedmioty — utrzymuiąc się stosownie do swoich dochodów. W takim razie, mówię otwarcie, że wolałbym zawsze szukać sobie dozgonnéy towarzyszki na wsi, aniżeli w mieście."— „I na cóż się to przyda?— prędzéy czy późniéy, przywiozłbyś ią z sobą do stolicy— nasze postępowanie posłużyłoby iéy za wzór— i w krótceby może mistrzów swoich przeszła. Taka iest właśnie *historya* moiego życia. Gdyby móy drogi małżonek, nie dał mi nigdy poznać *Warszawy*, byłabym bez wątpienia, skromniéysza w wydatkach, a mniéy biegła w rzeczach, tyczących się *mody*. Ale ci Panowie, wiodą nas na sam brzeg przepaści, i wymagaią po naszéy roztropności, abyśmy w nią nie wpadły. Nie podobna móy kochany, nie podobna. Rząd domowy, spokoyność i dobry stan interessów, równie zawisły od przezorności małżonków, iak od rozsądku żony— i aby małżeństwo było szczęśliwe, zupełnie szczęśliwe, potrzeba na to, aby oboie małżonkowie, równie cnotliwi, równie roztropni byli. Co się tycze tego ostatniego warunku, wątpię bardzo, żebyś ty sam...."— Przerwawszy nagle swoią mowę, *Laura* porzuca mnie z głośnym śmiéchem— daie znak stangrétowi— a iéy konie, sybsze iak błyskawica, unoszą ią w oka mgnieniu, do kąpieli, do lasu *Bielańskiego*, do *Marchande de modes*— Bóg wie gdzie!— Zostałem na mieyscu, i po długim namyśleniu przyznać w sobie musiałem, że ieżeli postępowanie kobiét smieszném nam się zdaie, nas samych o to winić nayczęściéy potrzeba.

Jak dalece publiczność nasza oceniać umie talenta i gorliwość, poświęcaiących się dla niéy Artystów, przekonać mogło widowisko nadzwyczayne, przeznaczone przez Dyroktora Teatru Narodowego, dla JP. *Zółkowskiego*. Był to rozrzewniaiący widok, Artysty od tylu lat zasłużonego i powszechnie ulubionego, w gronie wszystkich swoich współpracowników, opuszcza-

iącego dla poratowania zdrowia na nieiaki czas scenę, któréy iest główniéyszą ozdobą. Żywe oklaski powstały za okazaniem się tego Artysty, towarzyszyły one całéy grze iego i długo ieszcze trwały, po złożoném przez niego dziękczynieniu. Obyśmy iak nayprędzéy cieszyć się znowu mogli nieporównaną grą iego! — miłym iest dla nas obowiązkiem, choć w tych kilku słowach, bydź tłómaczami uczucia, które wszystkich miłośników sceny oyczystéy zaymuie.

Ktokolwiek widział powietrznego *Groteska* Pana *Mahier*, ten przyzna wraz z nami, że trudno do tak wielkiéy zręczności, łączyć tyle łatwości i pewności. Zadziwienie i postrach przeymuią na przemian widza, za każdém rzuceniem się tego *Groteska* w powietrze. Mamy nadzieie, iż nie raz ieszcze zechce się na scenie naszéy okazać, — i że drugą razą nie w samych tylko oklaskach, ale i w liczniéyszém zebraniu się widzów, przyzwoitą usiłowaniom swoim nagrodę odbierze.

ROZMAITOŚCI.

Z powodu umieszczonéy w naszém pismie korrespondencyi o Teatrze krakowskim, *Krakus* wyraził w *Nowościach Krakowskich*: „Do *Warszawianina*, pisma porjodycznego wychodzącego w *Warszawie*, ktoś z *Krakowa* przysłał *recenzyą* Opery: *Zwierciadło Arkadyyskie*!!!! i krytykę afiszów krakowskich!!!! Oba przedmioty godne są téy korrespondencyi!”

Nowy, łatwy i bardzo wygodny sposób, rozumowania samemi tylko wykrzyknikami! — bo mało zatrudniaiąc głowę wydawcy, pismo iednak iego zapełnia. —

Jeden z prywatnyah listów pisanych do nas z *Krakowa*, donosi nam o wystawieniu tamże, powsze-

chnie znanego *Axura* — Opera ta ogołocona z *recitativa*, a *exekwowana* przez słabych i niedoświadczonych śpiéwaków, przy towarzyszeniu *orkiestry* złożonéy *in pleno* z 6. *skrzypców*, iednéy *Altówki*, *Wioloncelli*, dwóch *Kwardwiolów*, iednéy *Oboi*, dwóch *Klarynetów*, dwóch *Fagotów*, *Waltorni*, *Flotrowersu* i *kotłów* — a prowadzonéy przez *Dyrektora*. całą swoię powagę zasadzaiącego, na tupaniu i głośnych przestrogach — nie mogła iak tylko uczynić krzywdę *kompozytorowi*, i oburzyć widzów gorliwych, o wzrost narodowéy sceny.

W środku 18go wieku, pewna maska narobiła wiele hałasu w *Lionie*. Wystawiała óna *róg ulicy* — to iest, zamkniętą była w trzech *tynkturowych* ścianach, tworzących *Tróykąt*. Jedna z tych ścian, zapełnioną była paszkwilami, na osoby powszechnie znane. Ta dziwna maska, przeszedłszy się kilka razy spokoynie po sali, stanęła na środku Teatru. Obrażone kobiéty, głośno użalać się zaczęły — wrzawa coraz była większa — nadchodzi policya — podnoszą papiérowy *Tróykąt* — ale osoba w nim ukryta, przewiduiąc nieprzyiemne skutki, oszukała baczność śledzących, wymknąwszy się iednym z otworów, przeznaczonych, na wyprowadzanie duchów, podziemnych ogniów i wszystkich teatralnych cudów.

Jeden Teolog Duński, nazwiskiem *Mikołay Hemming*, zwykł powtarzać, następuiące dwa *hexametra*:
„*Fecana, Cageti, Daphenes, Gebare, Gedaco,*
Gebas stant, sed non stant Phebas, Hecas et
Stedas."

Utrzymywał przy tém, iż wiele osób rozumiało, że te dwa wiérsze napisane na kawałku chleba, i z nim zażyte w *paroryzmie fébry*, zdolne są zniszczyć tę chorobę.

Zimmermann w swoim *Roczniku podróży* pisze, że dway królikowie wyspy *Buha-Embomma*, wydali sobie woynę, z powodu staréy grenadjerskiéy czapki — o którą gwałtem dobiiały się ich żony, iak o stróy kobiécy.

P O E Z Y A.

Ustęp z Poematu PRZYJAZN.

Tam gdzie olbrzymia skała wznosząc szczyt wysoki,
Brzemienne chmury rozdziéra,
I wściekłość morza odpiéra,
Spaiaiąc z ziemią obłoki —
Tam w nayczulszéy przyiaźni, dwóch Arabów żyło;
W tém *Ardanę* zobaczyli. —
Odtąd ich serce dla niéy tylko biło,
Odtąd od siebie stronili. —
Dziewica miła iak promień Xiężyca,
Kiedy wychodząc z za góry,
Zmniéysza posępność uśpionéy natury,
I dwoyga czułym kochankom przyświéca.
Oczy iéy czyste iak dwie krople rosy.—
Tak iak Topola postać wspaniała —
Jak Heban czarne iéy włosy —
Jak śniég na *Alpach* biała. —
Ungar iéy serce posiada,
Ale szczęścia nie podziela,
Bo rozpacz przyiaciela,
Łzy iego skryte, twarz blada,
Śmierć zapowiada. —
Noc była — Xiężyc srebrne rozrzucał promienie,
Iskrzyło się gwiazdami, Niebieskie sklepienie —
Gdy przyiaciel *Ungara*, otoczon milczeniem,
Czekał na niego, gdzie się strumień sączy —
Tam po trzykroć łzy swoie z iego biegiem łączy,
I po trzykroć szmer iego przerywa westchnieniem. —
Przychodzi — iakaż bladość kryie iego lice!
Jakiéż są iego zamiary —
Jakieyż od przyiaciela wymaga ofiary —
Jakąż prowadzi Dziewicę? —

„ Poznay, rzekł, poznay, że iestem kochany—
„ Lecz widząc łzy twe, w smutek zamieniam rozkosze —
„ Dla ciebie drogiéy zrzekam się *Ardany*!
„ I przyiaźń twoią, nad miłość przenoszę —
„ Dosyć iuż oko twoie rzewnych łez wylało. —
„ *Ungar* twe cierpienia skróci —
„ Jéy życie — naszą przyiaźń niezmienną zachwiało —
„ Jéy śmierć niech nam ią powróci!"
Wyrzekł — i iuż dłoń iego w drogiéy krwi zbroczona —
Ardana w naywiększéy męce,
Raz ieszcze do kochanka drżące wznosi ręce.....
Chwieie się — pada — i kona. —
A iak lilja kwitnąca wśród wiosny poranka,
Piękna — chociaż ofiarą padnie Nimfy ręki —
Równie martwa i blada *Ungara* kochanka,
Jeszcze swe czaruiące zachowuie wdzięki. —

Ludwik Przesmycki.

ROZŁĄCZENIE.

Już mnie Twóy uśmiéch czarowny nie zmami,
Ani się nasze nie spotka weyrzenie,
Ani się usta połączą z ustami —
Więcéy mą wolność, niż Twe względy cenię.—
Żegnam tę kibić— i tę nożkę małą,
Te piękne oczy, w których rozkosz błyska—
Nicem nie wskórał miłością mą stałą —
Mniéy kochaiący, więcéy może zyska.

SZARADA.

Com iest rzecz —
Gdym tak ciecz,
A zaś w spak,
Czarny ptak.

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze: *Nagrobek*.